Butterfly

Słoń

Kobietę zobaczył jadący do szkoły młody chłopak
Z bezpiecznej odległości kilka razy ją zawołał
Był późny listopad, 6 rano, środek pola
A ona po prostu stoi tam całkowicie goła
Wioska przy granicy, gdzieś za Zieloną Górą
Gdzie byś nie był o tej porze roku, wszędzie jest ponuro
Młodziak nie myśląc długo zadzwonił pod 112
Mówiąc, że staruszka w polu wygląda strasznie
Zebrali się gapie, kiedy podjechał patrol
Takie cuda w okolicy raczej zdarzają się rzadko
"Jest wariatką!" rzucił szczyl z pryszczatą gębą
"Ciotka ma Alzheimera, robi takie rzeczy często"
Młodszy policjant przełknął ślinę, czuł niepokój
Mimo zimy, po plecach spłynęła mu kropla potu
"Co tu robi Pani w polu?" zapytał starszy rangą
Próbując ukryć fakt, że też przeleciał strach go
Stała po prostu patrząc, oczy pokryte bielmem
Wyraz twarzy jakby nie wiem ile musiała przecierpieć
Chuda niczym więzień z hitlerowskich obozów
Białe lico kontrastują usta sine od mrozu
Garść siwych włosów, skóra cienka jak werbel
Policjant chciał położyć jej na ramieniu rękę
Na co odpowiedziała przeraźliwie zdartym jękiem
I zasłaniając się ze strachu opróżniła pęcherz
Ekipa w karetce też nie miała lekko
Uspokajający zastrzyk w końcu uśpił ją jak dziecko
"Ona chyba przeszła piekło" powiedział ratownik
Jej zmęczone ciało było obrazem katorgi
Jak pomnik leżała, tak nieruchoma, blada
Dyżurujący lekarz od razu zaczął ją badać
I zamarł, bo jej wygląd i wycieńczenie ciała
Maskowały, że ma 3 dekady, dramat
Lewa ręka złamana, źle zrośnięta kość
I te oczy całe we mgle jakby pokrywał je wosk
Najwyraźniej ktoś kobiecie sprawił ciężką chłostę
Perforacja jelit, poranione drogi rodne
Bezbronna jak niemowlę, śpi na łóżku pod ścianą
Policjanci próbowali ustalić jej tożsamość
Na próżno jej szukano w bazie zaginionych osób
Bo pomimo wielu starań nie było żadnego tropu
Lekarz zdał protokół z dokładnych oględzin
Zauważył mały znak na nadgarstku prawej ręki
Jakieś kropki, kreski, jakaś szrama albo symbol
Coś na wzór plemiennych skaryfikacji robionych igłą
Przyglądał się bliznom, rósł mroźny lęk w nim
Nigdy w swej karierze nie miał podobnej pacjentki
Wyrwano jej trzy zęby, a na karku miała znamię
Wielkości pięciozłotówki keloidową ranę
Leży na oddziale ponad dwa i pół tygodnia
Karmiona dożylnie na wyciszających środkach
Nie powiedziała słowa, nie było z nią kontaktu
Czasem tylko jęki nasilały się do wrzasków
W takim wypadku trzeba przewieźć ją gdzie indziej
Kobieta wymagała obserwacji psychiatrycznej
Z nieznanym nazwiskiem, tak zwany pacjent "NN"
Trauma jest też raną, ale sięga znacznie głębiej
Ponure miejsce, psychiatryczny szpital

Lata 80. w powietrzu czuć do dzisiaj
Na szybach warstwa brudu, na ścianach lamperia
Mówią, że sam NFZ o tym miejscu nie pamięta
Zamknięta społeczność, trzymetrowa brama
Odizolowani ludzie od zewnętrznego świata
W oknach krata, na niebie zimna twarz księżyca
W środku depresja, urojenia i nerwica
Jechała przez szpital, wciąż blada jak duch
Obraz beznadziei, ślina kapała jej z ust
Na dwóch łóżkach obok niej dwa podobne przypadki
Zapomniane dusze w stanie głębokiej apatii
Po kilku dniach trafił do niej młody wikary
Wszyscy go tutaj lubili, był pogodny, roześmiany
Ale kiedy wszedł do sali, spoważniał i zamilkł
Bo kobieta była żywym zaprzeczeniem wiary
Widział ludzi starych, był nieraz świadkiem śmierci
Choroby, zaniedbania, znał widok skrajnej nędzy
Ale wierz mi, jej oblicze zaparło mu dech w piersi
Miał wrażenie, że dziewczyna każdym gramem ciała cierpi
"Pacjenci plotkują, że trzeba ją mieć na oku"
Mówi zza księdza starsza pani w szlafroku
Stała w rogu pokoju, schizofreniczka Maria
Podstarzała, opuszczona przez najbliższych malarka
Przyszła gwiazdka, święta są tu raczej przykre
Tylko Pani Maria odwiedziła ją w wigilie
"Jesteś motylkiem" gada, głaszcząc ją po buzi
"To nieprawda co mówią o tobie, że nie masz duszy"
Czas się dłużył, minął mroźny styczeń
Jarzeniówki świecą jak przykryte śniegiem znicze
Raz po raz wikary przyszedł, robiąc obchód po salach
Przyglądał się dziewczynie myśląc, że świat oszalał
Pracownicy szpitala, też mówili mu nie raz
Że w jej obecności czują nieopisany strach
Ta zniszczona twarz, przerzedzone siwe włosy
I te jęki przeszywające jak żądło osy
Którejś nocy w lutym, kobieta dostała spazmów
Wiła się niczym wąż chcący się ukryć w piasku
W jej kaszlu pojawił się gęsty czerwony kolor
Trzeba wziąć ją do wojewódzkiego szpitala na OIOM
Obok niej pielęgniarz, drugi siedział za kółkiem
W tej starej karetce sam czułbyś się jak w trumnie
Pędzili z ratunkiem, ale co się stało, szczerze? Nie wiem
Ktoś znalazł R'kę rozbitą na drzewie
Wypadków jest wiele, ale w tym wypadku
Znaków zapytania więcej jest niż solidnych faktów
Wewnątrz ambulansu siedział tylko nieboszczyk
Przebity grubą gałęzią trup kierowcy
W nocy było ślisko, ale nie w tym problem
Policyjny technik znalazł feler związany z prądem
Coś prawdopodobnie zawiesiło elektryczny układ
Lecz przy takiej kraksie trudno jest dojść do źródła
Około 2 dób trwało przeszukanie lasu
Sanitariusz i kobieta przepadli bez śladu
Na miejscu wypadku też nie było żadnych tropów
Zupełnie jakby się oboje rozpłynęli w mroku
Ksiądz, robiąc obchód, spojrzał na jej puste łóżko
Na zawsze zapamięta te oczy ziejące pustką
Tej nocy nie mógł usnąć, bo widział jak malarka
Śpiewając rysuje blizny dziewczyny na kartkach

Tištěno z pisnicky-akordy.cz Sponzor: www.srovnavac.cz - vyberte si pojištění online!